Nr. 18. Kraków, 16. września 1904. Rok III.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi w całej Austryi rocznie 8 Koron — półrocznie 4 Kor. — kwartalnie 2 Kor. — Dla zagranicy rocznie 10 Kor.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu. Numery od 1 stycznia mamy w zapasie. **Reklamacye** uwzględnia się do 28 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. **Za dołączone cenniki,** prospekty i t. p. 2 Kor. od 100 sztuk.

Po wizycie dr. Koerbera.

W czasie przyjęcia urzędników politycznych z okazyi swej wizyty po naszym kraju, powiedział do nich prezydent austryackiego gabinetu pamiętne słowa:

„Widząc was przed sobą, dodaję z naciskiem, że państwo powinno być zawsze tylko sprawiedliwe. Nie można brać w rachubę żadnych podstępów w interpretacyi ustaw, żadnej dowolności w ich stosowaniu.

Minęły czasy, w których niewiele znaczyła jedna egzystencya, i sto, i tysiąc; teraz liczy się każdą, nie można niszczyć samowolnie, albo lekkomyślnie niczyjego dobra, nawet największego biedaka".

Słowa te zasługują, aby w każdym urzędzie państwowym były wyryte złotemi zgłoskami... A przecież, ile bolesnej ironii w nich się mieści, jeżeli mają być miarą stosunków krajowych, tej sprawiedliwości, jakiej od rządzącej kliki na każdym kroku doznają mieszkańcy Galicyi, Polacy i Rusini.

Jeżeli gdzie, to właśnie w naszym kraju podstępy w interpretacyi ustaw święcą prawdziwe orgie; nigdzie nie niszczy się tyle, co u nas, setek i tysięcy ludzkich egzystencyi dla zaspokojenia rozwydrzonych instynktów... Jedno nam tylko wolno — jęczeć pod razami i — płacić podatki.

A jeżeli słowa prezydenta ministrów chcielibyśmy odnieść do stosunków, panujących w szkolnictwie ludowem, to, jako oczywista negacya tego, co się w owym resorcie dzieje, muszą wywołać najwyższe rozgoryczenie.

Gdyby tak panom radcom szkolnym, odbywającym po kraju potemkinowskie lustracye, i ich narzędziom, okręgowym inspektorom szkolnym, przyszło policzyć, ile to oni w lekkomyślny sposób zniszczyli ludzkich egzystencyi, ilu nauczycieli i ich rodzin puścili z torbami, ile przekleństw wydziedziczonych nędzarzy przylgnęło do ich nazwiska... Nawet lepsi, jakimi byli przed kilku laty, ile padło niewinnych ofiar, zanim stępiały ich instynkta?

O, srogi wyrok musiałby na branż szkolną wydać prezydent ministrów, gdyby mógł wniknąć w gospodarkę szkolnych satrapów, tych, którzy zrozumieć nie chcą, że byt jednostki w kulturnem społeczeństwie jednaką ma wartość, czy to nędzarz, okryty łachmanami, czy pierwszy dygnitarz...

Niestety, brakło ludzi, którzyby zwrócili uwagę austryackiego premiera na to, co się dzieje w szkolnictwie. Szły do niego petentów całe rzesze, wędrowali wielcy i mali, lecz w tym długim szeregu brakło deputacyi nauczycielstwa ludowego, brakło przedstawicieli i orędowników uchwał ostatniego wiecu, choć w ręku mieli mandat potężny, poparty jednomyślną zgodą tysięcy nauczycieli i nauczycielek.

Nie dziwmy się tedy, że nas lekceważą, z nami się nie liczą, skoro nie umiemy wyciągnąć konsekwencyi z wielkich moralnych sukcesów, skoro nie mamy odwagi po męsku upomnieć się o swoje krzywdy.

Gdyby tak prezydent ministrów był usłyszał z ust rzeczników nauczycielstwa ludowego, że on, jako minister sprawiedliwości, wydaje na utrzymanie złodzieja w kryminale półtora razy tyle, ile pobiera tysiączny szereg galicyjskich nauczycieli i nauczycielek, że z górą 2000 tych pracowników i pracownic co do płacy niżej są postawione od austryackiego kryminalisty, gdyby się dowiedział, w jaki to sposób oszukuje się przedwczesnych emerytów, krzywdzi wdowy i sieroty po nauczycielach ludowych, co to wyprawiają inspektorowie z podwładnem nauczycielstwem, musiałby chwycić się za głowę, z pogardą splunąć na ziemię, bo o tych barbarzyństwach jako odpowiedzialny rzecznik Korony zgoła nic nie wie, inaczej znalazłby na nie środek zaradczy.

Jeżeli więc kiedy, to chyba teraz, po zmarnowaniu dobrej sposobności, powinno przejrzeć nauczycielstwo i zrozumieć, że potrzebuje odważnej reprezentacyi swoich interesów, którą może mu dać tylko polityczna organizacya... Oby więc przynajmniej ten objaw samopomocy, jako zapowiedź lepszych czasów, był następstwem wizyty dr. Koerbera... *St. R.*

Sprawozdanie wiecowe.

Gwardya Małachowskiego.

Teraz przystępujemy do opisu wstrętnej roli, jaką wobec powszechnego wiecu nauczycielskiego odegrał zjazd delegatów Towarzystwa pedagogicznego wraz ze swoim prezesem, dr. Małachowskim.

Rozmyślania wiecownika.

II. Dobrze, że byłem na wiecu, sam widziałem, co się tam działo, inaczej można było zgłupieć od tego, co o nim pisały gazety, najwięcej zaś krzyczały te, które na wiecu wcale nie miały swoich reprezentantów! Oto uczciwość naszego dziennikarstwa! Tylko „Kuryer lwowski" wysłał na wiec człowieka statecznego i nie potrzebował się potem za niego wstydzić. Gdyby tak samo uczyniły inne pisma, nie byłyby się naraziły na ośmieszenie przez omawianie bzdurstw, któremi wzięto je na kawał...

I o cóż się rzuciły na nas te dzienniki? O to, żeśmy zaznaczyli, iż oświata ludu pierwsza, niżeli restauracya Wawelu? Za to odsądziły nas od patryotyzmu? Proszę, bardzo proszę. Czy na tem polega patryotyzm, aby nauczyciel na utrzymanie swojej rodziny pobierał mniej, niż kosztuje utrzymanie złodzieja w kryminale? Czy dlatego nie jesteśmy patryotami, iż sieroty nauczycielskie giną z głodu, pobierając po 2 lub 3 centy na całodzienne utrzymanie? Zapewne, że tak. Monopol patryotyzmu mają u nas tylko bogaci i możni, a tem go objawiają, że nas biednych gniotą. To specyalny galicyjski patryotyzm!

Ale my już wiemy z doświadczenia, że ten, kto tylko na gębę krzyczy o patryotyzmie, to kuglarz, który za to porządnie doi tę lub ową publiczną krowę, recte kasę, a jak źródło wyschnie, to i on w lot się staje „zdrajcą sprawy narodowej". Iluż to takich patryotów, jak Zima, Kieszkowski, sądownie karani złodzieje z Wydziału krajowego et Compagnie, przesunęło się w ostatnich latach przed naszemi oczyma? A o ilu innych dotąd nikt się nie dowiedział, aby nie było „narodowego skandalu"? Za wielkimi złodziejami idą znowu mali, którzy, gdzie się da, kradną, ale kradną mądrze, statutowo, puszczając narodowi w zamian patryotyczne fajerwerki.

Chroń nas Boże od takiego patryotyzmu!

Nasz patryotyzm to cicha, uczciwa praca dla przyszłości narodu, a za to mamy prawo żądać tyle chleba, ile trzeba do wyżycia... Nie wolno nam tego chleba od ust odbierać, aby naszą krzywdą restaurować Wawel... Skoro są miliony na Wawel, powinny być dla nas pierwej... Wawel może poczekać, aż piastuni narodowej duszy, siebie i swoje dzieci uchronią od głodu! Tylko takie rozumowanie dowodzi zdrowego patryotyzmu... Jeżeli więc krzykacze i tromtadraci co innego twierdzą, widać, iż nie mają pojęcia, na czem patryotyzm polega...

Zresztą, czy wśród ogólnej nędzy, wobec czterech miljonów analfabetów, kraj musi Wawel restaurować? Chyba nie! Raz dlatego, że może jeszcze na to kilkadziesiąt lat poczekać, po uskutecznieniu robót ochronnych, a powtóre z tej racyi, że Wawel został podarowany Najjaśniejszemu Panu, więc rząd powinien się zająć jego restauracyą. Ale u nas, to zawsze próżność ponad wszystko. Kilku magna-

Zjazd ten miał się w b. r. odbyć w Krakowie, a to po myśli jednozgodnej uchwały poprzedniego zjazdu. Tej uchwały nikt nie miał prawa pomijać, gwałcić, tem więcej, iż zjazd ten miał się odbyć później, za dyetami, co wcale nie przeszkadzało jego uczestnikom być, lub nie być na wiecu powszechnym. Cóż się jednak dzieje?

Skoro stało się wiadomem, iż w lipcu b. r. odbędzie się we Lwowie powszechny, niezależny wiec nauczycielski, a jego charakter radykalny po enuncyacyach, uczynionych w naszem piśmie, nie ulegał żadnej wątpliwości, p. Małachowski postanowił przy pomocy swoich popleczników w zarządzie gł. tegoroczny zjazd delegatów urządzić we Lwowie i to w czasie obrad samego wiecu nauczycielskiego!

Dlaczego to uczynił, łatwo się domyśleć. Niefortunny prezydent miasta Lwowa, któremu na każdym kroku gwałtownie usuwa się grunt pod nogami, chciał mieć swoją gwardyę pod ręką, aby przy jej pomocy mógł tanim kosztem ratować własną, mocno nadszarpaną reputacyę. Po nieudałem „święcie kwiatów“ widocznie trzeba mu było silniejszego fajerwerku, aby bodaj na chwilę, w bengalskiem oświetleniu własnej blagi, zajaśniała jego gwiazda. Sposobność musiała się znaleść za wszelką cenę, choćby ją przyszło sprowokować, a do takiej jazdy po galicyjskim Parnasie uśmiechał się p. Małachowskiemu wypróbowany „patryotyczny konik“, ten sam, na którym jako syndyk gal. kasy oszczędności jeździł w czasie, gdy popełniono w niej milionowe kradzieże. Prawdopodobnie liczył p. Małach., że społeczeństwo nasze jest jeszcze na punkcie patryotycznej manii do tego stopnia przeczulone, iż po jednej, zręcznie przez niego ukartowanej szopce, da mu generalną absulucyę za wszystkie świństwa i łajdactwa, które spotkały Lwów za jego „patryotycznych rządów“, obdarzy go na nowo prezydenturą miasta, lub zawiedzie na stolec radziecki w Wydziale krajowym, opróżniony przez śp. Romanowicza, do którego przywiązana jest gaża, wynosząca bagatelną sumę kilkunastu tysięcy rocznie!

Z całej Galicyi strąbiona gwardya miała odegrać rolę, z góry przeznaczoną przez swego prezesa. Wiedział zresztą p. Małachowski bardzo dobrze, jakich tęgich ludzi ma między swymi gwardzistami, że dla nich nadszarpany splendor prezydenta miasta Lwowa zawsze będze dogmatem, bo jakże mogliby się sprzeciwiać jedynemu jeszcze „panu“, który raczył łaskawie przyjąć prezydenturę Towarzystwa pedagogicznego. „Co pan każe, sługa musi!“ Czekała więc gwardya, rychło otrzyma hasło do ataku!...

Sposobność nadarzyła się rychło, przy mowie naszego redaktora o politycznej organizacyi nauczycieli lud., a nadarzyć się musiała, choćby zamiast mowy odczytywał psalmy pokutne... Szło przecie o podkopanie powagi wiecu, ewentualnie o jego rozbicie, aby się tym czynem można było popisać wobec wpływowych członków Sejmu i Wydziału krajowego, pozyskać ich protekcyę dla dalszej karyery. Skandal być musiał, za wszelką cenę, choćby aranżerów wypoliczkowano, wyrzucono za drzwi...

Uczepiono się więc ustępu, w którym nasz redaktor przedrwiewał patryotyzm rządzącej kliki, robiącej kosztem sprawy publicznej złote interesa, a zarazem podniósł, iż pierwej należało usunąć nędzę nauczycieli lud., zanim kraj przystąpił do milionów wymagającej restauracyi Wawelu.

Słowa mowcy wyrwano luzem, przekręcono bezwstydnie i ukuto z tego broń, aby zarzucić całemu nauczycielstwu brak patryotyzmu. Nie chcąc nikogo pozostawić w wątpliwości, oświadczamy, iż słowa, wypowiedziane wówczas przez naszego redaktora, były wynikiem długiej rozwagi, podniesiono je z całą świadomością ich znaczenia i siły, a nie były niezręcznym retorycznym zwrotem, lub frazesem, jak protekcyonalnie chcą nas tłómaczyć pewne pedagogiczne pisemka. Idziemy jeszcze dalej. Wszystkich tych, którzy uznają, że pierwszą jest restauracya Wawelu, niż usunięcie hańbiących płac nauczycieli o 250 lub 300 zlr. rocznie, zaopatrzeń ich wdów i sierót, wynoszących parę centów dziennie, piętnujemy jako szarlatanów, którzy nie mają prawa prowadzić dysputy o patryotyzmie. Krzywdzenie nauczycieli za poświęcenie dla ojczyzny, ich wdów i sierót, to narodowy skandal, srom!... Pierwej trzeba usunąć srom narodowy, nim się ma wydać mliony dla celów pietyzmu, i to za kogo innego — za rząd!

Nie cofamy także ani jednej litery z wyrażenia o patryotyzmie bogaczy, którzy kradną narodowe dobro, a nauczycielom każą ginąć z głodu. Nie przypuszczamy też ani chwili, aby mogli się znaleść wśród wiecu nauczycielskiego idyoci, którzyby nie zrozumieli sensu przemówienia...

Ależ tu nie szło o prawdę. Gwardya Małachowskiego miała za zadanie bryznąć nauczycielstwu w oczy brakiem patryotyzmu, zarzucić mu kosmopolityzm, socyalizm, by jej dowódca mógł błysnąć własnym patryotyzmem,... sławnym osłanianiem złodziei publicznego dobra!

I do tej wstrętnej roboty, dała się użyć garstka nauczycieli ludowych, tworzących zjazd delegatów Towarzystwa pedag. Jakaż to hańba, jaki srom! Wszak ci delegaci mieli chyba na tyle oleju w głowie, iż jakakolwiek demonstracya przeciw tysiącom uczestników wiecu nie odniesie żadnego skutku, a dąży do skandalu, na którym może ucierpieć powszechne nauczycielskie dobro, bo da dziennikarskim szubrawcom wymarzoną sposobność, aby oplwać, zohydzić cały stan nauczycielski, że dalej wszelka remonstracya nie ma zgoła żadnej podstawy, skoro nasz redaktor po wygwizdaniu i wytupaniu p. Baygera zaprotestował przeciw bezczelnemu podsuwaniu słów i myśli, których zgoła nie wypowiedział.

Panowie delegaci, niestety, nie mieli na tyle oleju w głowie, aby się oprzeć podszeptom złośliwych jednostek, mających w wichrzeniu... osobisty interes i z miną starych dewotek, uchwalili płaczliwy protest, jakoby na wiecu ich uczucia patryotyczne obrażone zostały... Naturalnie w to graj p. Małachowskiemu! Czem prędzej spisano protokół, wystylizowano protest i żądano z bezwstydną arogancyą, aby był odczytany na wiecu...

We właściwej chwili zjawiła się też w sali cała gwardya z Małachowskim na czele, malutka, miniaturowa, niknąca, jak kropla w wartkim strumieniu, kryjąca się po kątach, jakby przejrzała w ostatniej chwili, do jakiej wstrętnej roboty swoją dłoń przykłada. Tylko „poeta“ Mucha z Sokala, czyniący swoimi wierszykami konkurencyę kalwaryjskim dziadom, kilkakrotnie przysuwał się do pultu prezesa, szeptając nerwowo: „odczytać protest, odczytać“... Brała ochota, aby mu splunąć w twarz, i wyrzucić go za drzwi...

Prezes Soleski, mimo to nie odczytał protestu, a przez to wyświadczył sławetnej gwardyi i Małachowskiemu wielką łaskę. Gdyby bowiem przyszło do odczytania tej elukubracyi, nasz redaktor odkryłby całą intrygę i przemówił w ten sposób, iż p. Małachowski ze swym sztabem przymusowo wyleciałby za drzwi... Bo, gdyby nawet z ust któregokolwiek z nauczycieli, jako jednostki, padły były na wiecu nieopatrzne słowa, to było raczej „ι sim obowiązkiem“ Towarzystwa pedagogicznego i jego prezesa tę sprawę zatuszować, nie rozwlekać i używać jej za środek do hańbienia tysięcy nauczycieli, wywoływania burd i skandali, czy-

---

tów, chciwych dostojeństw i orderów, chciało rządowi hojnością zaimponować, więc kazali grać swojej prasie na bębenkach patryotycznych i wśród tej muzyki opróżniają na ten cel kieszenie biednego ludu. A jeżeli kto odezwie się ze zdrową perswazyą, to zdrajca! Szlendryan prawdziwy.

A niechnoby ci panowie, których przodkowie ongi po Wawelu się rozpierali, rabując ludowi prawo za prawem, aż z niego uczynili niewolnika, na ten cel swoją sypnęli kieszenią! Odpowiadałoby to przecie ich dumie, tradycyi, a przyszłoby im łatwo, bo gdyby tylko jednoroczne oszczędności na kartach, pijatyce, metresach, zagranicznych hulankach na ten cel poświęcili, byłyby miljony... Ale ci patryoci, w takich razach mówią, że z kropel tworzy się morze i chłoną w siebie bez żenady krople chłopskiego potu...

Spłyną też te krople i na restauracyę Wawelu, bo na nią ma kraj już w b. r. zaciągnąc sześć i pół miljona nowego długu! niezręcznie pokrytego innymi celami. Ileżby za to można szkół postawić! Najmniej 2000! Ależ szkoły patryotom nie leżą na sercu!

Na szkołach mało się da zarobić. Przy restauracyi Wawelu obfite, na długie lata zapewnione źródło dochodu, bo trzeba najmniej sto miljonów, aby go przyprowadzić do dawnej świetności. A potem ile to będzie synekur, posad administracyjnych, wolnych wspaniałych mieszkań dla przeróżnych patryotów, którzy obsiędą zamek i których znowu kraj w imię patryotyzmu musi dobrze żywić!

Jakżesz się więc nie oburzać na nauczycieli, że na wiecu publicznie odkryli karty, oddzielili szczery patryotyzm, od patryotyzmu obłudnego, którego głównym podkładem interes, pycha, własna korzyść. „Nauczycielstwo nie da się już dłużej okłamywać, pomyśleli obłudnicy, musimy je sterroryzować, aby siedziało cicho“, więc hejże na nie z patryotyczną nagonką!

Ale się i w tem grubo przeliczyli. Nauczycielstwo nie myśli dłużej tuczyć swoją pracą darmozjadów, w ich interesie prowadzić między sobą szowinistyczną walkę, wyśmiało się tedy z ujadań, silniej stanęło w zajętej pozycyi.

---

niących ujmę całemu zawodowi. Gdyby też nie wystąpienie Małachowskiego ze swoją gwardyą, nie byłoby zgoła ujadań dziennikarskiej bandyteryi, polującej za skandalem, której dostarczono rozmyślnie pożądanego żeru.

Oto, jakim sromem p. Małachowski choćby tylko przez dopuszczenie do tej remonstracyi okrył całe Towarzystwo pedagogiczne, do jakiej wstrętnej roboty posunął zjazd delegatów. Jest to prawdziwa kwintesencya fałszu, obłudy, uprawianej od ćwierć wieku przez sztab Towarzystwa, który dawniej przecie nie byłby upadł tak nisko, nie skompromitował się tak haniebnie!

Mimo to p. Małachowski miał szczęście Nasz redaktor postanowił go oszczędzić na wiecu — nie jako człowieka, lub prezesa Towarzystwa ped., tylko jako reprezentanta stolicy kraju, w której wiec gościł. Powiedział mu tylko publicznie: „Lekcyi patryotyzmu od nikogo nie potrzebujemy. Z tego, co powiedziałem, słowa nie cofam“, na resztę nie czekał odważny prezydent, który tem wystąpieniem stolicy kraju nie przysporzył uroku.

Wystąpienie gwardyi Małachowskiego na wiecu powszechnym było jedynym fałszywym tonem, spowodowanym przez zbłąkane, lub z gruntu zepsute jednostki, od których przynajmniej zrozumienia wspólnych zawodowych interesów można się było spodziewać. Oby się ten ton przykry więcej nie powtórzył.

Przeciw koedukacyi.

Do fantazyi, które powstały z powodu pewnego rodzaju przeczulenia w sprawie równouprawnienia kobiet, należy bez wątpienia dążność, by chłopcy pobierali naukę wspólnie z dziewczętami, a to na wszystkich stopniach szkół ludowych, średnich i wyższych, bo w ten sposób, zdaniem zwolenników i zwolenniczek koedukacyi mają się zacierać między mężczyzną, a kobietą duchowe różnice, wytworzone z biegiem czasu, ze wspólnego typu człowieka.

Daremne były perswazye, iż przecie przeznaczenie kobiety, wychodząc ze stanowiska natury, które ostatecznie o wszystkiem decydować winno, jest zgoła odmienne od przeznaczenia mężczyzny, który nigdy nie może być matką, więc też wychowanie kobiet, biorąc ogół, miliony, nie wyjątki, powinno postępować odmienną drogą.

Na nic się zdały tłumaczenia, że przynajmniej w wieku chłopięcym, w szkołach średnich, kiedy niebezpiecznem jest obudzanie w młodzieży przedwczesnych namiętności, dziewczęta i chłopcy powinni pobierać naukę oddzielnie. Piętnowano to jako ciasnotę poglądów, przestarzały system, który dziś jutro rozpadnie się w strzępy, a za przykład nam, posiadającym „krew nie wodę w żyłach“, stawiano ludy północne, Szwedów, Norwegów, u których kobieta dojrzewa po 20 roku życia!

I zdawało się przez czas niejaki, iż rzeczywiście mamy wstąpić na pochyłą równię, nazwaną systemem koedukacyi. Dobrze się jednak stało, żeśmy w małpowaniu stosunków obcych nie posunęli się za daleko, że wytrwaliśmy przy zasadzie, iż koedukacya jest możliwa tylko na najniższym (u dzieci) i najwyższym stopniu nauki (uniwersytety), gdzieindziej zaś wręcz niebezpieczną, żeśmy oszczędzili sobie tego przykrego eksperymentu.

Cóż bowiem nie zaszło? Oto drobny wypadek we wszechświatowej konjunkturze feminizmu, co prawda dyskretnie przemilczany przez prasę emancypantek. Kongres hygieniczny w Norymberdze, odbyły na wiosnę br., w którym brały udział pierwsze światowe powagi naukowe, oświadczył się wręcz przeciw koedukacyi na wszystkich stopniach nauki. (C. d. n.)

Wrażenia z wiecu ruskiego.

W poprzednim numerze podaliśmy dokładne streszczenie przebiegu obrad wiecu ruskiego, zestawione przez naszego korespondenta. Obecnie pragniemy podnieść kilka charakterystycznych momentów, które byłyby zarazem odprawą za szowinistyczne napaści, czynione przez pewną część prasy polskiej pod adresem nauczycieli Rusinów. Żżyma się tu prasa, iż Rusini urządzili wiec osobny, poza wiecem rzekomo polskim, że odbyli go za zaproszeniami, wydanemi dla szczupłej ilości Polaków.

Najprzód tedy musimy sprostować, iż polskiego wiecu nauczycielskiego we Lwowie wcale nie było, tylko był wiec polsko-ruski, na którym dyskutowano po polsku i po rusku, jak przystało dla nauczycielstwa kraju o mieszanej narodowości. Poza tem wolno było Rusinom urządzić wiec ruski, a Polakom polski. Pierwsi skorzystali z tego prawa, bo mieli ważne i słuszne powody, dla drugich wiec czysto polski był zupełnie zbyteczny. Już więc ze stanowiska czysto prawnego i utylitarnego kalumnie, rzucane na Rusinów za urządzenie wiecu ruskiego, nie mają żadnej podstawy, są dla nich obrazą, prowokacyą patryotycznych uczuć.

A teraz pobudki, które skłoniły Rusinów do urządzenia wiecu za zaproszeniami. Ktokolwiek zna stosunki w Galicyi wschodniej i hece szowinistyczne, które się tam urządza dla własnej korzyści pod osłoną patryotyzmu, ten wie, iż w każdym wypadku znajdzie się dość głów zapalonych, któreby nawet kosztem otrzymywanych policzków i razów niemiłe sobie zgromadzenia chciały zakłócić, ośmieszyć, wycisnąć na nie piętno warcholstwa. Jeżeli zaś gdzie, to właśnie we Lwowie, wskutek niezdrowej wszechpolskiej agitacyi, podsycanej przez szowinistyczne „Słowo Polskie“, o takie głowy bardzo łatwo, co zresztą wykazał poprzednio wiec powszechny.

Cóż więc dziwnego, iż Rusini, wydawszy na wiec sporo pieniędzy, poświęciwszy mu wiele czasu i pracy, od tych półgłówków chcieli go ubezpieczyć. Natomiast udzielili chętnie legitymacyi Polakom uczciwym, znanym z pojednawowych przekonań, aby byli świadkami, iż wiec ruski nie jest zamachem na polską narodowość, rozbijaniem nauczycielstwa Galicyi na wrogie obozy.

Skorzystaliśmy także z zaproszenia na wiec ruski i przyznajemy otwarcie, iż jego przebiegiem byliśmy mocno zbudowani. Już w samem zagajeniu przewodniczącego wiało ciepło braterskiej miłości ku narodowi polskiemu, zastrzegł się bowiem najwyraźniej, iż wiec ruski wcale nie jest skierowany przeciw Polakom, tylko ma za zadanie ochronę ruskiego dobra w szkole przed uciskiem klasy, która naród ruski trapi.

Ruskie nauczycielstwo za tem lojalnem oświadczeniem, powitanem burzą oklasków także nie zostało w tyle, albowiem powzięło, również frenetycznymi oklaskami, powitaną uchwałę, wyrażającą zgodność z postulatami wiecu powszechnego, a nauczycielom Polakom sympatyę. W czemże więc mieści się obraza nauczycieli Polaków, ich ignorancya? Tego nawet przez szowinistycznie zabarwiony miskroskop trudno się dopatrzeć.

Chyba więc to, że nauczyciele Rusini radzili o poszanowaniu języka ruskiego w szkole, podnosili nadużycia, zadawane im za obronę praw narodowych, tak korci naszych szowinistów? A czy bralibyśmy sami za złe nauczycielom Polakom, gdyby byli w podobnych warunkach i chcieli radzić w interesie własnej narodowości? Bądźmy więc sprawiedliwi, jeżeli od obcych dla siebie pożądamy sprawiedliwości!

Także wszystkie uchwały, zapadłe na wiecu ruskim, są tego rodzaju, iż każdy uczciwy Polak na nie pisać się musi. Argumentacya wniosków nie przekraczała również nigdzie granicy obrony własnej. Zauważyliśmy też z przyjemności, iż między kolegami Rusinami znajduje się cały szereg ludzi zdolnych, dobrych mowców, przejętych szczerym, czystym patryotyzmem, mimo to wolnych od wszelkiego szowinizmu... Możemy im więc pogratulować sukcesu i życzyć, by uchwalone na wiecu postulaty w najbliższym czasie były w praktyce przeprowadzone..

Rusini, jako naród, są zbyt poważnym czynnikiem, aby potrzebowali naszej obrony; to samo da się powiedzieć o nauczycielstwie ruskiem. Nie piszemy też powyższego artykułu, aby im pochlebiać, tylko w interesie szczerej prawdy, której byliśmy świadkiem, a kończymy go odezwem: „Nauczyciele, Polacy i Rusini, łączcie się, bo tylko wspólną pracą i zgodą, osiągniemy wspólne cele“.

Pomieszczamy też niżej przemówienie naszego redaktora na wiecu ruskim, który nie myśli się go zapierać, ani wstydzić, bo jest widomym obrazem naszych stosunków szkolnych, opartych na tle narodowościowych podżegań.

Przemówienie St. Rosoła na wiecu ruskim.

Szanowne Zgromadzenie! Zaszczycony zaproszeniem Szan. Zgromadzenia na wiec dzisiejszy, uważam za miły dla siebie obowiązek, iż odpowiem kilku słowy na ciepłe powitanie, którego my, Polacy, tutaj obecni, od Was doznaliśmy. Zarazem miejcie mię za wytłumaczonego, iż na wiecu ruskim przemawiam po polsku, albowiem nie chcę moją łamaną ruszczyzną kaleczyć Waszej pięknej mowy, w której tyle czucia, smętnej poezyi.

Szanowni Panowie i Panie! Oba wiece, powszechny i ruski, to znak obudzonej siły w naszym zawodzie. Narodowościowa zgoda, która na nich zapanowała, dowodzi, iż dojrzeliśmy politycznie — szukamy wzajemnego porozumienia, aby razem, zjednoczonemi siłami uderzyć na wspólnego wroga, który Was i nas gniecie. (Brawa).

Narody słowiańskie powinny się łączyć, nie dzielić, w tem nasza potęga. (Huczne oklaski). I my, Polacy i Rusini, żyliśmy

długo w bratniej zgodzie na wspólnym zagonie, aż przyszli źli ludzie, którzy między nas zasiali ziarno szowinizmu, nie dla miłości ojczyzny, tylko w tym celu, byśmy się nawzajem osłabiali, a przez to klice stańczykowskiej ułatwiali rządy, które dla całego kraju są jednem pasmem krzywdy i nieszczęścia. (Brawa).

Przyjmijcie zapewnienie, iż uczciwi Polacy, a takich są miliony, boleśnie odczuwają krzywdy wyrządzone Waszemu narodowi. Widzimy przecież, że Rusini tworzą połowę mieszkańców tego kraju, a zamiast kilkudziesięciu posłów w Sejmie i Parlamencie, mają zaledwie kilku i to wprowadzonych po niesłychanym wysiłku przeciw stańczykowskiej klice. Ubolewamy, iż dotąd nie możecie się doczekać ruskiego uniwersytetu, choć jesteście odłamem kilkudziesięciomilionowego narodu, mającego wszelkie prawa do postępu i kultury, że nawet o ruskie gimnazyum w Stanisławowie, wasi posłowie musieli urządzać secesye, że ruskich nauczycieli patryotów przerzuca się na zachód, lub zmusza do emigracyi, znamy inne krzywdy, które Was spotykają na niwie szkolnictwa ludowego i na nie się oburzamy. (Huczne oklaski).

Cieszy nas jednak, iż tych pokrzywdzeń nie odnosicie do narodu polskiego, tylko do tej kliki, która całą władzę w kraju w swoje ręce ujęła, polski patryotyzm dla siebie monopolizuje, do swoich celów nakręca. Na tej podstawie nastąpiło między nami porozumienie, a przyczyniły się do niego w niemałej mierze represalia z ery Bobrzyńskiego. Nauczyciele Rusini, przerzucani na zachód, wynieśli od nas przekonanie, że szowinistami nie jesteśmy, że uznajemy ich prawa do narodowego bytu, chcemy z nimi zawiązać trwałe węzły przyjaźni. Nauczyciele Polacy, przerzucani na wschód, także się na Was nie żalą. Wszechpolską hakatę, która złośliwie między nas rzuciła hasło bratobójczej walki, wspólną darzymy pogardą! (Oklaski).

Wiemy przecie, że w tych podżeganiach nie rozchodzi się o patryotyzm, tylko o utrwalenie stańczykowskich rządów w myśl metternichowskiej zasady „Divide et impera“. Odpowiedzieliśmy też na nie wymownie solidarnością wiecową. Panowie i panie, gdy hasła wzajemnej zgody i wzajemnego sojuszu przeciw wspólnym ciemięzcom, przez nas trafią do polskiego i ruskiego ludu, ten lud poruszą, skończone panowanie stańczykowskiej kliki. Historya uczy, że narody potrafią się porozumieć poza plecyma swoich tyranów. I my chcemy być apostołami tej wielkiej idei między narodem polskim i ruskim (oklaski).

Ta myśl podniosła niechaj nam przyświeca na teraz i na przyszłość. Znajdą się wprawdzie jednostki, które będą ją chciały zamącić, aby za cenę hańby i zdrady sobie zapewnić marną karyerę, ale wszystkie zakusy rozbiją się o naszą polityczną polsko-ruską organizacyę, którą jako taran przeciw naszym wrogom wytworzymy.

Obradujcie tedy i Wy, szan. koledzy i koleżanki, pod znakiem politycznej organizacyi, pod którym wczoraj i pozawczoraj wspólnie pracowaliśmy. Tej pracy „Szczęść Boże!“ (Długotrwałe oklaski).

Sprawozdanie Rady szkolnej krajowej.

Ostatnie sprawozdanie Rady szkol. kraj. za rok szk. 1902/3 nasuwa powód do tych samych refleksyi, któreśmy wypowiedzieli w poprzednim roku.

Wprawdzie od czasu objęcia steru naszej oświaty przez dr. Płażka wiele zmieniło się na lepsze, mimo to dawna reakcyjna obręcz, założona na Radę szkolną krajową i okręgowe Rady szkolne, dotąd nie pękła, albowiem nad jej całością czuwają troskliwie pionki, które mistrz Bobrzyński po sobie zostawił.

Jak dawniej, tak i teraz wodzą rej w Radzie szkolnej krajowej wpływowi radcowie, nadrabiający fantazyą, gadulstwem, adorowaniem pańskiej klamki, odsuwający na bok ludzi nowszego autoramentu, owianych dobremi chęciami, których dr. Płażek pozyskał.

Do jakiego zaś stopnia panowi ci lekceważą swoje obowiązki, dowodzi ostatnie sprawozdanie, które dzięki ich pospiechowi o cały rok się spóźniło, a obecnie jest właściwie bezprzedmiotowe. Jeżeli zaś owi dygnitarze tak mało dbają o świadectwo własnej „udolności“, z którem występują wobec Sejmu i opinii publicznej, łatwo sobie wyobrazić, co się dzieje w ich biurach, jakie bezhołowie panuje w ich rejonach, ułatwiając brykanie niczem nieokiełznanych kacyków szkolnych.

Ileż zresztą w ostatniem sprawozdaniu naciągań, krycia prawdy pod korzec, czystych bredni, obliczonych chyba na bezgraniczną naiwność! I wszystko to pisze się bez żadnej żenady, jakby panowie referenci byli pewni, iż swój spryt w blagowaniu posunęli już do takiej doskonałości, że im nikt przez rozum nie przejdzie!

Ba, ba, ba, jeszcze tak źle nie jest! Zanim też powyższe sprawozdanie po swojemu obrobimy, pierwej przytoczymy o niem charakterystyczne uwagi „Kuryera Lwowskiego“, jako dowód, iż także pisma polityczne galicyjskim referentom szkolnym nie dadzą się tumanić. Oto, co pisze o niem zacytowany, wpływowy organ, będący wyrazem zapatrywań miljonów ludu.

Gdzie tknąć się tej księgi publicznego obrachunku Rady szkolnej, wszędzie z za kart jej wyziera widmo zakorzenionego systemu symbolizuje się ono w wielu niedopowiedzianych słowach, lub odwrotnie w nadmiernych obiecankach, ale tylko obiecankach, które nieraz na mydlenie oczu wyglądają. A już bezwarunkowo wprowadzeniem w błąd nieświadomych są one urojone cyfry z rzeczy nieistniejących, któreby były, gdyby były... Weźmy tak pierwszą z brzegu liczbę szkół publicznych, streszczoną w przeglądzie sumarycznym. Z ostatnich trzech lat zestawiono tam cyfry, mające wykazać wzrost tych szkół z każdym rokiem, ale myliłby się, ktoby ostatnią cyfrę 4468 wziął za faktyczną liczbę szkół w. r. 1902/3. Jako taka wprawdzie figuruje ona w tem urzędowem mijaniu się z prawdą, ale dla otrzymania prawdziwej liczby trzeba odjąć od niej 258 szkół „zorganizowanych, lecz nieczynnych wogóle“, którą to liczbę bardzo zgrabnie zresztą zarachowano do ogólnej liczby szkół. (!)

Chwali się Radzie szkolnej, że nie ustawała w organizowaniu szkół, jakkolwiek mimo tego jej zapału w kraju naszym jest jeszcze 981 gmin bez szkół, (około 2000, jeżeli uwzględnimy gminy, które tylko od parady, aby na papierze rzecz lepiej przedstawić, wciągnięto do związku.? *(Przyp. red. Gaz. Szk.)* o których zorganizowaniu nikomu nawet się nie śniło—ale dlaczegóż ta Rada nie poszła dalej w spełnianiu swoich obowiązków i nie usunęła powodów tej nieczynności szkół! Powie ktoś, że jest ona bezsilną wobec braku nauczycieli i budynków. Zgoda i na to. Jest ona wogóle bezsilną wobec woli rządzącej w kraju partyi, która przemożny wpływ swój na wszystko wywierając i na szkolnictwie naszem od lat szeregu zaciążyła. Reprezentanci tej partji mają hojne dłonie przy rozprawach budżetowych na armaty i mundury, na zasiłki dla artystek operowych i na tym podobne luksusy, ale hojności tej braknie zawsze, gdy chodzi o zwiększenie kredytu na budowę szkół, lub podwyższenie płacy nauczycielstwu.

I dziwić się potem, że w 229 gminach budynków szkolnych niema, mimo, iż Rada swoje rzekomo zrobiła: zorganizowała szkołę... Czyż nie ironja to wiekuista, powtarzająca się wciąż jak echo jakiegoś przekleństwa we wszystkiem u nas, co się połowicznie załatwia. Szimel kancelaryjny zaspokojony, librę papieru się napsuło, referenci oczy nad wypracowaniem planów i programów sobie wypatrzyli — ciesz się Galicyo! czegóż chcesz więcej? — wszystko już jest... na papierze... szkoła zorganizowana, drobnostki tylko brakuje: dachu nad głową i tego, coby był dobrym duchem tego przybytku oświaty, nauczycieli.

Stwierdzić dalej możemy, że w 80 okręgach szkolnych galicyjskich na 4210 szkół jest 2807 jednoklasowych, 891 dwu, 39 trzy, 243 cztero (wtem 16 szkół ćwiczeń przy seminaryach), 115 pięcio, 53 sześcioklasowych i 62 szkół wydziałowych. Jeśliby zaś chodziło o przyrost szkół w roku sprawozdawczym, to zorganizowano nowych 57 szkół jednoklasowych, 20 przekształcono z mniej na więcejklasowe.

Za małe to jednak rezultaty wobec tak wielkiej jeszcze liczby szkół nieczynnych i gmin, nie posiadających wcale szkół. Na ogólną liczbę 6240 gmin w kraju, przeszło ¹/₆ część tych gmin, (981) pozbawiona jest najmniejszego choćby promyka oświaty. Pociesza się wprawdzie Rada szkolna, że w powiecie żywieckim np. istnieje około 50 szkółek zimowych, utrzymywanych przez sam lud i zdaje się, że dzięki temu samoobronnemu objawowi u warstw najbardziej interesowanych zmalał obowiązek pamiętania o tych miejscowościach, ale my, którzy wiemy, że nawet publiczna szkoła w normalnym stanie nie daje jeszcze zadowalających wyników, możemy sobie wyobrazić postępy, do jakich doprowadzi taki zimowy nauczyciel, który nie ma zazwyczaj sprzętów potrzebnych, ani przyborów szkolnych, ani czasu, a co najważniejsza sam nie posiada należytego wykształcenia. Zejdzie chyba do tego, czego pragnął inkamerowany chłop na stolcu poselskim, Kramarczyk, by stwarzać dla szkół wiejskich nauczycieli niższego typu, którymi mogli być ukończeni czteroklasiści wiejscy. Doprawdy obawiać się należy, by się nie ujawniło, co przepowiedział w sejmie poseł Bojko, że są w rządzącem stronnictwie tacy, którzyby pragnęli, „żeby organiści uczyli chłopskich synów, może kościelni, a może i grabarze“.

Rada szkolna umie wszystko wytłumaczyć. To też i w tym wypadku przytoczyła tyle dowodów swojej i sfer rządzących niewinności, że wina wszystkiego spada zawsze na jakąś vis major. Powiada: „jest wiele gmin tak małych, że nie mogłyby własnej szkoły utrzymać“ — przyłączać je do zakresu sąsiednich szkół jest „rzeczą niewykonalną, gdyż gminy porozrzucane są po górach na wielkich przestrzeniach“ (jeden racyonalny i chyba winą samej natury dający się usprawiedliwić powód, ale i na to jest rada — szkoła wędrowna) — „brak wogóle między gminami dróg komunikacyjnych“ — „brak nauczycieli, którzy z powodu znacznej drożyzny niechętnie się o posady w tym okręgu starają“ — a wreszcie ulubiony konik Rady szkolnej „wyludnienie z powodu emigracyi“, na którym się kilkakrotnie aż do znudzenia niemal przejeżdża. Wszędzie ta emigracya winna wszystkiemu: tu stoi na przeszkodzie zakładaniu szkół, tam powoduje ich nieczynność, ówdzie znowu „ruch emigracyjny jest powodem zmniejszenia frekwencyi (str. 21. 26. 51 sprawozdania), a nawet emigracya wpływa ujemnie na język, polski wyrazy obce, przybrane z języka ruskiego, węgierskiego, niemieckiego, a nawet angielskiego u tych dzieci, których rodzice wyjeżdżają na zarobek za morze lub granicę„ (!) (str. 41.) Widocznie ta niechęć do ruchu wychodźczego, jaka przejawia się u naszych wielkich panów, którzy pragnęli robotnika zatrzymać we wsi, by im za marne pieniądze pot swój oddawał na łanie, ta sama niechęć z tyloma innemi uprzedzeniami przeszła także w ducha, panującego w Radzie szkolnej wraz z całym systemem osławionym.

A przecież przyczyny tych przeszkód leżą daleko głębiej, niż to w sprawozdaniu wykazano. Ubóstwo gmin byłoby do uniknięcia, gdyby nie tyle ciężarów, które spadają wiecznym niedoborem na małego rolnika; drogi możnaby ponaprawiać i nowe pobudować, gdyby np. obszary dworskie równą wnosiły cząstkę pieniężną po zamienieniu tych jeszcze dwu dni szarwarkowych na 3 centy podatku od 1 złr., w myśl żą anej przez posłów ludowych reformy ustawy drogowej; wyludnienia by tak masowego może nie było, gdyby kraj dawał coraz to nowe źródła zarobku. Zresztą wychodźtwo jest tylko oznaką żywotności tego ludu, który nie chce parjasem być, nie chce mrzeć z głodu, a dla swej rodziny, dla gminy i kraju pragnie lepszej doli bodaj okruszynę przynieść z wolnej ziemi amerykańskiej. I drożyzna ta nie dawałaby się tak odczuć nauczycielom, gdyby byli po ludzku opłacani, a nie pędzili swego żywota na wiecznem dopominaniu się o przynależne im prawa i płace.

To wszystko dałoby się usunąć, gdyby trochę dobrej woli było w rządzącem stronnictwie w kraju, któreby na oświatę ludu grosza nie żałowało. Jeśli więc gorzkie słowa zarzutów padają tu pod adresem Rady szkolnej kr jowej, to po sprawiedliwości odesłać je należy do tego źródła wszelkich zarządzeń w kraju, z którego wpływu ta poważna instytucya dotychczas otrząść się jeszcze nie potrafiła.

Liczba tych szkół nieczynnych, jakkolwiek w zestawieniu z ogólną liczbą szkół jest niezbyt wielką (258:4210), to jednak po rozłożeniu na poszczególne okręgi szkolne przedstawia w niektórych wypadkach rzeczywiście zastraszające obrazy. Ośm zaledwie jest w Galicyi okręgów, w których niema gminy, gdzieby szkoły nie było, a już w tych nawet ośmiu jest 15 szkół nieczynnych, lwowski okręg zamiejski może się poszczycić także takiemi dwoma lukami! Stan ten wzrasta wciąż w górę z następnemi okręgami, aż dochodzi do trzech okręgów, z których warto cyfry podać. Są to Żywiec, Lisko i Turka. W Żywieckiem na 70 gmin, tylko w 34 są szkoły (w tem jedna prywatna) w Liskiem na 154 gmin, zorganizowano 54 szkół, obejmujących sw im zakresem przez przyłączenie 65 gmin — a zaledwie 35 było czynnych, czyli $^1/_6$ część ogólnej liczby. Podobnie w Turczańskiem na 74 gmin, szkół zorganizowano 25 z 29 gmin, a czynne były tylko 23 szkoły. W najlepszym więc z tych trzech wypadku, zaledwie w połowie organizuje się szkoły, w gorszym w jednej trzeciej części są czynne! To już nie wymaga żadnych komentarzy — wypada się jeno przejrzeć, jak sobie Rada szkolna radzi z temi nieczynnemi szkołami.

Zarejestrowała ona, że w roku 1901/2 cyfra ich wynosiła 292, czyli, że rok sprawozdawczy w 34 wypadkach zapełnił te luki. Zobaczmyż szczegółowo, jak ta akcya wyglądała w trzech powyższych, najbardziej upośledzonych okręgach. Największą liczbę czynnych szkół uzyskało w ciągu tego roku Turczańskie, bo aż 4 (a więc był tam przedtem jeszcze ładniejszy stosunek: na 74 gmin 19 szkół — i to się nazywa oświata!) z kolei w Żywieckiem przybyła 1 szkoła, a w Liskiem nie tylko, że nic nie przybyło, ale jeszcze o 2 zmniejszyła się liczba szkół czynnych, tak, że właściwie było tam aż 19 szkół nieczynnych, z tych 2 dla braku nauczyciela, a 7 dla braku budynków szkolnych. Cyfry to zbyt wymowne, by trzeba do nich coś jeszcze dopowiadać — wstyd tylko i żal doprawdy, żeśmy do tak smutnego stanu oświaty doszli!

A w tych szkołach, które były czynne, system oszczędnościowy wycisnął swoje piętno. Przepełnienie, które we wszystkich szkołach każdego typu i stopnia zauważyć się u nas wciąż daje, a które z każdym rokiem rośnie, spotkało się ze strony władz szkolnych z takiem oto cudownem zaradzeniem. Jakkolwiek ustawa kraj. z roku 1895, wyraźnie mówi, że jeśli liczba uczniów wzrośnie do 80 i tak będzie przez 3 lata z rzędu, należy się postarać o drugiego nauczyciela i tak stopniowo przy 160 o trzeciego itd., to jednak nie obowiązuje ona widocznie wcale Rady szkolnej, która w takim wypadku poleca podzielić dzieci na dwa oddziały i z jednym oddziałem przeprowadzać naukę przed południem, z drugim po południu. Czyli innemi słowy popełnia się tu urzędową, usankcyonowaną reskryptem R. S. K. oczywistą malwersacyę na szkodę dziatwy, której odbiera się co najmniej połowę możności korzystania z dobrodziejstwa nauki szkolnej. A taka półdniowa nauka odbywa się u nas już od dawna, systematycznie, z roku na rok, bo nawet wzrasta, jak np. w roku sprawozdawczym o 34 wypadków, tak, że na ogólną cyfrę 4210 szkół w 3476 uczono dziatwę przez pół dnia, w 420 „częściowo (!) całodzienną, częściowo półdzienną“ była nauka, jak głosi kabalistycznie sprawozdanie, a zaledwie w 314 szkołach nie uszczuplano dziatwy ani rodziców w możności korzystania z nauki przez cały dzień.

Takie to lekarstwo noszą nasze władze w zanadrzu na przepełnienie, lekarstwo uniwersalne, bo ponadto nie dopuszcza ono do uszczuplenia funduszów krajowych, z których by trzeba wypłacać pensye dla jakich stu nowych nauczycieli, potrzebnych przy tym wzroście frekwencyi, gdyby się chciało po ludzku, po sprawiedliwości sprawę tego przepełnienia załatwić. Ale ten sposób, jaki piętnujemy obecnie, utarł się już u nas od dawna i nie jest dla nikogo niespodzianką, tem bardziej dla tych, którzy z przed lat dziesięciu pamiętają inne jeszcze bardziej horrendalne rozporządzenie p. Bobrzyńskiego, by na wypadek, gdyby nawet półdzienna nauka nie pomogła przepełnieniu, uczyć dziatwę co drugi dzień, naprzemian po 2 godziny dziennie. Gdyby tak przezacnemu projektodawcy, a ówczesnemu dyktatorowi szkolnemu, kazał kto w takich homeopatycznych dawkach odżywiać swoje grzeszne ciało, jak on pragnął odżywiać ducha młodzieży naszej kto wie, czy doczekałby się tytułu ekscelencyi!

Prawda, że takie uszczuplenie oświatowe zaledwie w 26 wypadkach zarwało szkoły miejskie, ale właśnie tem więcej pożałowania godne, że ta nieuczciwa spekulacya odbija się na chłopach. Lud, najbardziej upośledzony, a najwięcej ponoszący ciężarów, i w tym wypadku kozłem jest ofiarnym, na którym się wszystko krupi. Sprawy tej posłowie ludowi nie powinni spuszczać z oka i przy każdej sposobności upominać się o zniesienie tak krzywdzącego lud rozporządzenia, domagać się kreowania nowych posad nauczycielskich.

Kronika pedagogiczna.

Przepełnienie w szkołach galicyjskich. Tegoroczne wpisy dostarczyły wymownego dowodu, jak wielkie przepełnienie panuje w naszych szkołach. Gimnazya i szkoły realne są mimo ostrych egzaminów wstępnych do tego stopnia przepełnione, że w wielu z nich trudno doprosić się o miejsce dla dziecka. Niekiedy trafia się nawet, iż rodzice jeżdżą z synem od miasta do miasta, nie mogąc go umieścić w szkole średniej, bo wszędzie przepełnienie. Podobnie dzieje się w szkołach wydziałowych żeńskich. Dyrektorowie wręcz odmawiają zapisywania dziewcząt z obcych gmin, bo dla własnych brak miejsca. Gdzieindziej pobiera się grube opłaty, za publiczną, ustawowo „bezpłatną naukę“. Natłok do szkół średnich i wyższych ludowych jest zupełnie zrozumiały wobec tego, iż nasz kraj dopiero teraz we właściwej mierze łaknie oświaty, co mu też chlubę przynosi.. Powinny to były przewidzieć władze szkolne i zawczasu obmyśleć środki zaradcze, tem więcej, iż także napływ do szkół lud. posp. typu wyższego będzie coraz większy, bo lud poznaje, że go na szkołach typu niższego oszukano, więc musi swoją młodzież posyłać do szkół miejskich, dla których staje się znowu ciężarem z braku pomieszczenia... Takie to owoce „galicyjskiej polityki szkolnej“.

Język polski w rosyjs. seminaryach naucz. W szkołach ludowych Król. polskiego, miał być także język polski przedmiotem naukowym. Temu stała na przeszkodzie organizacya rosyjskich seminaryów naucz., w których go wcale nie uczono. Obecnie rząd rosyjski wprowadza obowiązkową naukę języka polskiego w seminaryach nauczycielskich Królestwa, przez co i młodzież tamt. szkół ludowych będzie się uczyła w szkole ojczystego języka.

Nie wolno zapomnieć języka niemieckiego! Pomysłowi inspektorowie szkolni w Poznańskiem polecili, aby każdy uczeń (nica) przed opuszczeniem szkoły lud. napisał po niemiecku swoje „curriculum vitae“, które ma być przechowane w aktach

szkolnych i na żądanie przedkładane władzom, jako dowód znajomości języka niemieckiego, gdyby dotyczący chciał kiedykolwiek zeznawać przed niemi w języku ojczystym.

Szkolnictwo w Wiedniu. Do wiedeńskich szkół lud. i wydz. uczęszczało w ub. roku szk. 198,936 dzieci. Ponadto było w 17. gimnazyach 6,912, w 17 realkach 6,759, w przemysłowych 3,203, a w muzeum techniczno-przemysłowem 1,437 uczniów. Seminarya nauczycielskie wykazują natomiast tylko 155 kandydatów, co nie wystarcza nawet na potrzeby samego Wiednia, choć nauczyciele lud. pobierają w nim większe płace, niżeli urzędnicy państwowi ostatnich trzech rang. Charakterystycznem jest dalej, iż na taką mnogość szkół państwowych i miejskich niema w Wiedniu żadnej szkoły czeskiej, choć Czesi przedstawiają tam 20% mieszkańców, a w dzielnicy Favoriten tworzą większość, przez co też dzieje się im wielka krzywda.

Germanizacya szkół słoweńskich w Karyntyi. Przed 40 laty było w Karyntyi 30 szkół słoweńskich; dziś jest ich ledwo trzy. Wszystkie inne są w miastach czysto niemieckie, po wsiach utrakwistyczne, przy czem nauka języka słoweńskiego jest bardzo zaniedbana, bo uczy się go tylko rok lub półtora roku. Za germanizacyjną pracę wynagradza „Schulverein" nauczycieli, prawie samych Niemców, obfitemi subwencyami. I to wszystko dzieje się w konstytucyjnej Austryi!

Szkoła niemiecka w Japonii. Gdziekolwiek na obczyźnie zbierze się garstka Niemców, natychmiast zakłada niemiecką szkołę, aby swoją dziatwę ochronić od wynarodowienia. Tak się też stało i w Japonii, w której w b. r. 603 Niemców, zamieszkałych w Jokohamie, założyło pierwszą szkołę niemiecką w państwie Mikada. Pod tym względem Niemcy mogą służyć za wzór wszystkim narodom słowiańskim, bardzo podatnym do wynarodowienia.

Statystykę czystości skóry u dzieci, uczęszczających do szkół lud., zestawiono w Warszawie. Ciekawe są to cyfry. Z 4,437 badanych uczniów i uczenic, chrześcian i żydów, było 78% dzieci z brudnemi rękoma, chustki czyste miało 26%, brudne 26%, reszta wcale ich nie miała. Oględziny nóg wykazały czystych 26%, średnich 44%, brudnych 32%. Dziewczynki na ogół były trzy razy czyściejsze, niż chłopcy, a prawdziwie czystych chłopców i dziewcząt było zaledwie 1/5. Lekarze uznali jednozgodnie, iż niechlujstwo szkolne, wróżące najgorzej o zdrowiu przyszłych pokoleń, mogą zwalczyć tylko przymusowe kąpiele, około czego krzątają się już przyjaciele młodzieży.

Światowy kongres nauczycieli rysunków odbył się w sierpniu b. r. w Bernie szwajc. Szczegółowe sprawozdanie odkładamy na później.

Muzyka i dzieci. Pismo paryskie „La Revue bleu" rozpisało oryginalną ankietę, mającą na celu wyjaśnienie, jak reagują na muzykę współczesne dzieci, jak odczuwają ją i co z dzieł muzycznych najbardziej przypada im do gustu. Na zapytania otrzymało aż dwieście odpowiedzi od małych paryżanek i tyleż od młodocianych paryżan. Niektóre z wyznań tych są bardzo charakterystyczne.

Na pytanie: czy pani lubi muzykę? — 189 dziewczynek odpowiedziało twierdząco, z nich 165 zauważyło jednak, że woli poezyę. Te nieliczne, które oświadczyły się przeciwko muzyce, przytaczają na usprawiedliwienie swe naprawdę poważne motywa. Jedna, zamęczana zapewne przez lekcye gry na fortepianie, twierdzi, iż lubiłaby muzykę, gdyby egzercycye nie były tak strasznie nudne. Dwie inne nie mają głosu i dlatego nie lubią śpiewu. Trzy dziewczynki przyznają się otwarcie, iż nigdy muzyki nie słyszały... Gdy chodzi o motywa, dlaczego cenią muzykę — małe paryżanki wymieniają po większej części przyczyny dość powierzchowne — któraś pisze: — Muzyka jest przyjemną, wesołą i urozmaica towarzyskie zebrania...

Ale są i takie, które zdają się odczuwać muzykę duszą. — Kocham muzykę, ponieważ jest dla mnie największą radością — powiada jakaś inteligentna panienka, a inna jeszcze piękniej streszcza swój stosunek do muzyki, twierdząc, iż lubi ją „bo jest jako śpiew ptaków". Jeszcze inna oświadcza: — Muzyka pozwala mi zapomnieć o wszystkich troskach szkoły... Wzruszające wyznanie!.. Melodye silnie działają na dziecinne serce. — Jestem wesoła lub smutna, zależnie od tego, co grają — pisze jakaś mała entuzyastka. — Muzyka odpędza odemnie myśli ponure — odpowiada inna.

Na zapytanie, jaką melodyę lubią najbardziej?— większość dzieci odpowiada: — marsyliankę. Dużo głosów mają też operetki — jedenaścioro dzieci głosuje za Bethovenem, dziesięcioro za Mozartem, czworo za Chopinem. Wogóle dzieci francuskie zdradzają do muzyki szczery pociąg i nawet jej zrozumienie. Z instrumentów najwięcej zwolenników ma fortepian, po nim skrzypce, a potem mandolina. Dwoje dzieci przepada za klarnetem, jedno — zachwyca się „całą orkiestrą wojskową", gdy gra marsza na ulicy. Jeśli z pomiędzy dziewcząt upodobaniem do muzyki odznacza się 94%, z pośród chłopców nazwać można muzykalnymi tylko 75%, wielu z tych ostatnich otwarcie się przyznaje, że chcieliby graniem zarabiać na utrzymanie. Prawie wszystkie dzieci są zdecydowanymi amatorami tańca. Ankieta pisma paryskiego jest niewątpliwie cennym przyczynkiem do psychologii „małych ludzi", więc powinna zwrócić uwagę pedagogów.

Jak wychowywać dziewczęta? Jedno z pism peryodycznych w Stanach Zjednoczonych Ameryki ogłosiło niedawno konkurs na najlepszą odpowiedź daną na pytanie: „Co mamy zrobić z naszych córek?" — Zgłosiło się potem wiele odpowiedzi, wszakże najlepsza, która otrzymała nagrodę, brzmiała w sposób następujący:

„Przedewszystkiem zróbcie z nich chrześcianki odważne i silnego serca, następnie dajcie im wykształcenie szkół elementarnych. Nauczcie je przyrządzać przyzwoite obiady, prać, prasować, cerować, przyszywać guziki, robić koszule i przykrawywać sobie wszystką swoją odzież. Mają umieć gotować strawę swoją w przeświadczeniu, że dobra kuchnia oszczędza wydatki na leczenie się. Mawiajcie im, że pięciofrankówka składa się ze stu pięciocentówek; że, aby nieco zaoszczędzić, trzeba mniej wydawać, niżli się dostało; że nędza czeka tych, którzy wydają więcej nad dochody. Pouczajcie je, że suknia bawełniania, którą się zapłaciło, stroi lepiej, aniżeli szata jedwabna, pobrana na kredyt. Mają się już wcześnie zaprawiać do zakupna i sprzedaży, i uczyć się składania rachunków z poczynionych wydatków. Mówcie im często, że uczciwy robotnik w fartuchu i z widocznymi rękawami od koszuli sto razy godniejszym jest szacunku, nawet gdyby miał 5 centów przy sobie, aniżeli tuzin wyelegantowanych zarozumiałych fircyków, trawiących czas na próżnowaniu. Nauczajcie je uprawiać ogród i hodować warzywa i kwiaty, tudzież niech chodzą pilnie około drobiu. Jeśli macie po temu środki, możecie ich kazać uczyć gry na fortepianie, rysunków i malarstwa, ale powtarzajcie im oraz, że to są rzeczy drugorzędne i w pożyciu domowem mniejszego znaczenia. Raczej każcie uczyć śpiewu, ten bowiem prędzej nadaje się do odpędzania smutków i utrapień. A najbardziej mają się uczyć, pogardzać czczym pozorem, iżby ich „tak" było rzeczywiście „tak", a ich „nie" było rzeczywiście „nie". A gdy przyjdzie chwila założenia nowego stadła, to przekonajcie je, że prawdziwe szczęście domowe nie przychodzi z pieniędzy i ze stanowiska, jakie narzeczony ich posiada, lecz z jego moralnych przymiotów i charakteru. W końcu módlcie się za niemi i poruczajcie je Opatrzności Boskiej.

Zapiski naukowe.

Surowicę przeciw reumatyzmowi wynalazł niemiecki lekarz, dr. Menzera. Środka tego nie można jednak przeceniać, dokąd jego skuteczność nie będzie stanowczo stwierdzoną.

Gorsety, tak szkodliwe dla zdrowia kobiet, zaczynają nareszcie wychodzić z użycia, dzięki królom mody, których umieli w tym celu pozyskać lekarze-hygieniści. Ponadto są one w wielu krajach ustawowo wzbronione dla uczącej się młodzieży.

Tanią maszynę do latania, bo kosztującą około 50 k., wynalazł amerykanin Holland. Składa się ona z czterech skrzydeł po 7 i 10 stóp długości, przymocowywanych do ciała ludzkiego w ten sposób, że zapomocą poruszania odpowiednich muskułów można bez utrudzenia przebywać wielkie przestrzenie powietrzne. Cały przyrząd waży 12 kg. Obecnie znajduje się w biurze patentowem w Waszyngtonie, a niebawem może zakasować modne jeszcze welocypedy.

Nowa maszyna do nitowania (zbijania żelaznych konstrukcyi okrągłemi sztabkami żelaza, które na końcu rozpłaszcza się w główki) składa się z dwóch tłoków, większego i mniejszego, wypełnionych cieczą. Ciśnienie cieczy z mniejszego tłoku na wielki, co jeden człowiek za pomocą długiej dźwigni uskutecznia, jest tak wielkie, iż wystarcza do rozmiażdżenia podstawionej sztabki w końcową główkę i zmocowania przez to płyt żelaznych.

Stal manganowa, oto najnowszy wynalazek w dziedzinie metalurgii. Robi się ją przez dodanie do lanej stali kilkunastu % manganu, przez co staje się niesłychanie twardą, tem samem czyni zbytecznem używanie droższej kutej stali do wyrobu siekier, pił, dłut, świdrów i t. p. narzędzi.

Zastosowanie masy papierowej staje się coraz większe. Robią z niej pudełka, tacki, kule bilardowe, ramki, kapelusze, kołnierze, pantofle, sukno bilardowe, butelki na mleko, a w Ameryce nawet całe domy, bo cegły z tej masy, należycie impregnowane mają być wytrzymalsze, suchsze i zdrowsze od cegieł z gliny, choćby najlepiej wypalonych.

„Antignit" jest nowym środkiem do gaszenia pożarów. Zapalona beczka smoły gaśnie, skoro się ją pokropi rozczynem antignitu. Rękę, zamaczaną w antignicie, można bez obawy włożyć do ognia, nawet zanurzyć w płonącej smole. Nowy ten środek, którego skład chemiczny jest tajemnicą wynalazcy, odda przy gaszeniu pożarów nieocenione usługi.

Jakie ryby kupować? Nie należy nigdy kupować ryb rzecznych i stawowych w stanie martwym; przy rybach morskich, które nieżywe na sprzedaż wystawiają, trzeba zważać na to, aby nie cuchnęły i miały naturalny wygląd. Ryby, mające tłuste i ślamiste mięso, nie są dobre. Zdrowe ryby mają między warstwami muszkułów białą, skrzepłą, do białka podobną galaretową materyę. Karpi nie należy kupować, jeśli mają blady wygląd i oczy wklęsłe. Plamiste lub na grzbiecie ślamem pokryte karpie są zawsze chore i zdrowiu szkodliwe. Przy łososiu należy zważać na to, aby mięso jego nie miało żółtych lub brunatnych plam, lecz czerwone. Stokfisz solony i suszony powinien wyglądać biało, a nie czerwonawo, nie mieć plam, pleśni, nie być bardzo miękki. Stokfiszu w wodzie trzymanego najlepiej wcale nie kupować. Przy kupowaniu ryb zabitych należy się przekonać, czy skrzele pod łuskami przy głowie ryby mają czerwony wygląd, wtedy bowiem są zdrowe.

Macierz Polska wydała powieść p. t. „W obronie matki ziemi", napisaną przez J. Stablewską. Wątkiem akcyi jest obrona kawałka ziemi ojczystej przed naporem niemców. Powieść działa silnie swojemi motywami, w końcu budzi podziw dla wytrwałości nieugiętego chłopa poznańskiego. Widać, że to nie zmyślenie, lecz bystra obserwacya. Autorka zachowała właściwości mowy z okolic Poznania. Objętość książki przeszło 12 arkuszy, cena 60 hal.

Wiadomości potoczne.

Z rejonu radcy Baranowskiego przesyła nam posiwiały w służbie weteran wiązankę faktów z prośbą o umieszczenie 1. Kierownik szkoły 2 kl. w Zmijowiskach, powiatu jaworowskiego Bodnar, był tak »po ojcowsku« przez p. Bar. traktowany, że się zmartwienia rozpił i umarł. P. Bar. kazał insp. okr. Frajdenbergowi wytoczyć mu dyscyplinarkę. Rada okręgowa w Jaworowie wysłała w tym celu swego delegata Lekczyńskiego, lecz ten nie znalazł u Bodnara nic ujemnego. 2. Charęża Michał, kierownik szkoły 4-ro klasowej w Kołomyi, służył 39 lat w zawodzie. Nagle insp. Łeszega zaproponował go do spensyonowania i nie dano mu dosłużyć do 40 roku! 3. Lindnerowi, dyr. szk. wydz. żeńsk. w Kołomyi dał po 4 pochwałach naganę, spowodował jego degradacyę na kierownika 6-cio klas. szkoły w Kołomyi za to, że wniósł ustawowy rekurs. (C. d. n.).

Przenosiny nauczycielskie w Kałuskiem. W nrze 37 „Monitora" znajdujemy na ten temat następujący artykuł: „Niema chyba podobnego zawodu na całym świecie, w którymby działo się tyle niesprawiedliwych, do głębi wzruszających nadużyć, popełnionych przez ludzi o zaniku uczuć ludzkości, jak w tym błogim stanie nauczycielskim. Oto znowu kwiatek samorządu inspektora szkolnego, p. Apolinarego Dąbrowskiego... Pan ten widać nie robi nigdy rachunku sumienia ze swoich „pedagogiczno-heroicznych czynów, niszczących egzystencyę nauczycieli — a jaki to pedagog, niech posłużą fakta. W lipcu b. r. Rada szk. okr. na wniosek insp. szkol. przenosi ze szkół z Kałusza dwóch nauczycieli, p. Zlomka i Pachulskiego, obydwu na kresy powiatu, pierwszego do małej mieściny, drugiego na wieś. Wspomniani, jako wzorowi nauczyciele, pracowali w Kałuszu kilka lat, ku ogólnemu zadowoleniu rodziców i samego inspektora szkol., mieli wymaganą kwalifikacyę, obecnie zaś przysposabiali się do egzaminu wydziałowego. Byli też obaj tej myśli, że nadal przy swojej wytrwałej pracy otrzymają na stałe dotych-

czas zajmowane posady, o które też w r. b. ubiegali się. A tu naraz pada grom z pogodnego nieba — wygnanie z miasta powiatowego. Tę wiadomość dostali na dobitek tylko na dwa dni przed rozpoczęciem roku szkolnego, przez co nie mogli już przenieść się do innego okręgu! I za co ta banicya? Dlaczego nikt nie chciał wglądnąć w pozakulisowe intrygi?... Nauczyciel, widząc taką krzywdę, zniechęca się do zawodu, staje się przygnębionym, wyzbywa chęci do pracy, która nie może być taką, jak w innych warunkach, gdy widzi szczere chęci przełożonego, ochronę i zachętę. W kałuskim powiecie inaczej, zupełnie inaczej — jeżeli się mu nie uda drapnąć w inny okręg, lub przenieść do innego zawodu, to chociażby był i najzdolniejszy, przypieczętuje się go.. W obecnym roku kilku zdolnych nauczycieli po przezwyciężeniu przeszkód, stawianych im przez insp. Dąbzowskiego, opuściło ten powiat, przenosząc się w inny. Jeden z nich mówił na odjezdnem: „Teraz na mej drodze nauczycielskiej zeszła mi nowa jutrzenka, czuję przypływ sił do dalszej pracy, swobodniej oddecham"! Innym nie wypłacono na 1 września pensyi, potrzebnej im na przenosiny, choć urząd podatkowy byłby ją strącił przy wypłacie na nowej posadzie! Słowem, straszne stosunki"!...

Powinna przecie Rada szkolna krajowa już raz odjąć okr. Radom szkolnym (czytaj okr. inspektorom szk.) wszelkie prawo dyspozycyi siłami nauczycielskiemi, jeżeli wogóle całe szkolnictwo ludowe nie ma iść na psy.

Z Cieszyna. 8 b. m. odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod szkołę lud. pol. „Macierzy szkolnej" w Lutyni niemieckiej na „Zbytkach". Uroczystość wypadła wspaniale. Oto jej przebieg. Po nieszporach w kościele parafialnym w Lutyni niem. ruszył pochód w procesyi na miejsce poświęcenia, które się odbyło przy licznym udziale ludu okolicznego, nauczycielstwa i inteligencyi z Cieszyna i Bogumina. Aktu poświęcenia dokonał proboszcz miejscowy ks. Dziekan (imię rodowe) w asystencyi prezesa Macierzy szkolnej ks Londzina i ks. wikarego miejscowego. Po poświęceniu przemówił ks. Londzin o znaczeniu uroczystości — następnie p. Jan Godłowski, kierownik pol. szkoły lud w Cieszynie, Dziękując imieniem nauczycielstwa śląskiego zacnym rodakom, których funduszem szkoła ta się stawia, oraz zarządowi „Macierzy szkolnej", który to dzieło prowadzi. Szkoła ta (druga warownia jęz pol. na Śląsku) będzie w roku przyszłym otwarta jako dwuklasowa. Jest w pięknem położeniu, przy publicznym gościńcu, piątrowa, z morgiem gruntu i zabudowaniami. Kosztorys 38 tysięcy koron. (Szczęść Boże! od naszej Redakcyi).

Za godziny nadobowiązkowe, uczone w II. półroczu z. r. dotąd nie wyasygnowano nauczycielom należytego wynagrodzenia.

Korespondencya Redakcyi. M. S. Polemiki z oszustem nie myślimy prowadzić. Gdy przeciągnie strunę, oddamy go w opiekę.. Prokuratoryi państwa. I na takich ptaszków jest rada.

Abecadło wiejskiego pedagoga.

A. B. C.
Chleba chcę,
Lecz i wiedzieć wam potrzeba,
Że brak często u mnie chleba.
D. E. F.
Wójt mój szef,
Tańczyć muszę, jak on śpiewa,
Bo na zimę nie da drzewa.
G. H. I.
Dobrze mi,
Że wciąż w sejmie mam nadzieję,
Choć się ze mnie tylko śmieje.
I. K. L.
Panów cel,
Jak oświatę brać w obroty,
By ginęła na suchoty.
Ł. M. N.
Miałem sen,
Zdało mi się drogi bracie,
Żeśmy na rządu etacie!
O. P. R.
Jadłem ser,
Gdy pójść przyszła mi myśl błoga,
Na wiejskiego pedagoga.
W. X. Z.
Kończę wnet.
Bujam koniem po Parnasie,
A tam bębny wrzeszczą w klasie.

„Dwutygodnika katechet." Nr. 7 pisze: Socyalizm wśród nauczycieli ludowych krzewić zaczyna miesięcznik „Krytyka", zalecany gorąco przez Szkołę i Szkolnictwo. Wiadomo bowiem, że jest to skrajny organ „młodopolski", z podkładem socyalistycznym. Skuteczniej swoją drogą krzewią go rozporządzenia, dotyczące podwyższenia pensyj, bo nawet nauczycieli najlepszej woli drażnią swą miniaturowością i niekonsekwencyą. Już samo podtrzymywanie różnych klas płac, a w nich różnych kategoryj i procentów, zawisłych często od widzimisię przełożonych (od protekcyi), oraz tajna kwalifikacya — muszą budzić ciągłe niezadowolenie, a to przecież woda na młyn socyalizmu! Jakkolwiek przeto oddajemy hołd należny przywiązaniu do wiary i ojczyzny i zdrowemu rozsądkowi, które ogół nauczycieli uzbrajają przeciw podszeptom złowrogim, to jednak wołamy: Niechaj ci, od których te sprawy zawisły, nie trzymają dłużej łuku w napięciu, bo gotów stracić swą elastyczność, lub pęknąć!

Galicyjski nauczyciel lud. a — kryminalista. Według obliczeń centralnego biura statystycznego kosztuje utrzymanie zbrodniarza w domu kary 770 k. rocznie. W Galicyi przeszło 2000 nauczycieli ludowych nie pobiera tak wysokiej płacy! Cóż powiedzą na to szarlatani polityczni, podszywający się pod płaszczyk patryotyzmu?

Z Przemyśla przesyłają nam o insp. Relingerze całą wiązankę nowych faktów. I tak, jako inspektor szkolny sprzeciwiał się w Radzie miejskiej założeniu nowej szkoły ludowej na przedmieściu — jakkolwiek w szkołach przemyskich panuje takie przepełnienie, iż w b. r. szk. znaczną część dziatwy od wpisów odprawiono z kwitkiem jak w Honolulu)... Nie grzeszy też zbytnią uprzejmością, czego dowodem komplementy, udzielane uczennicom szkoły wydziałowej żeńskiej w czasie ostatniej wizytacyi. Na razie tyle. (C. d. n.).

Smutna rocznica. Radca szk. p. Zaleski, obchodzi w dniu dzisiejszym smutną rocznicę. Właśnie przed rokiem wydrukowaliśmy o nim tego rodzaju artykuł, iż z tytułem uległ konfiskacie. Tym razem nie daliśmy jednak p. prokuratorowi za wygrane; poseł Breiter zrobił z owego artykułu właściwy użytek w parlamencie i ministeryach, w następstwie czego p. Zaleski przez kilka miesięcy wyglądał jakby go do grobu kładli. Ostatecznie, (po długich tarapatach, orzekły miarodajne sfery, iż trzeba jeszcze uratować p. Zaleskiego. Otrzymała więc konf. okr. w Brzesku „Wink von oben", aby mu wystawiła świadectwo niewinności, i taki to dokument wystarczył dla zreperowania pięknego radcy. Teraz p. Zaleski na nowo zaokrąglił swoje kształty, i tak będzie, dokąd mu nie sprawimy nowej karlsbadzkiej kuracyi...

Bez komentarzy. „Profesorami" krakowskiego seminaryum naucz. męs. są protegowani nauczyciele ludowi: pp. Scheffel, Motak i student filozofii p. Malfe... Jeżeli taki skład jest w Krakowie, cóż mówić o prowincyi? Piszą nam n. p. ze Sokala, iż jest tam „profesorem" były dzierżawca wiejski, który pono bociana zaliczał do „biegusów" Maluczko, a doczekamy się farmaceutów, szewców, krawców na posadach seminaryalnych.

Z Przemyśla. Od kilku tygodni występuje u nas z bardzo ostrym przebiegiem szkarlatyna pomiędzy dziećmi szkolnemi. Że zachodzi niebezpieczeństwo rozszerzenia tej choroby, niech poświadczy okoliczność, że szpital urządził już w tym celu osobny barak epidemiczny, a codziennie są wypadki śmierci. Zdarza się nawet, że dziecko, które przed kilku dniami było w klasie, dzisiaj już nie żyje. Dotychczas jest już osiemdziesiąt kilka wypadków choroby dzieci na szkarlatynę, znanych fizykatowi miejskiemu, a ile niewiadomych? Mimo to fizyk powiatowy nie chce zawiesić nauki. Wobec tego apelujemy do Rady szkolnej krajowej o opiekę, zanim epidemia zdziesiątkuje młodzież, bo chyba w ten sposób władza nie myśli zmniejszać wydatków na oświatę.

Kulą w płot! Organ zarządu gł. „Towarzystwa szkoły lud.", zdobył się nareszcie na „srogą" remonstracyę przeciw naszemu pismu za zdemaskowanie polityki zarządu wobec nauczycielstwa, bo... bo.. swoje karne szeregi, istniejące w imaginacyi), wzywa do bojkotowania „Gazety Szkolnej"... Trochę spóźniliście się, szanowni panowie, przedstawiający sztab bez armii, bo bojkotuje was już światłe społeczeństwo pod wpływem oburzonego waszem postępowaniem nauczycielstwa.. Czy chcecie śmiesznem nawoływaniem zasłonić własny pogrom? Zresztą za jakie dwa, trzy lata wydacie resztę żelaznych funduszów, a wówczas zobaczymy, jak będzie wyglądał wasz patryotyzm!..

Lwowskie wybory. Opróżnił się mandat sejmowy po ś. p. Romanowiczu. Zamiast postawić do Sejmu i forsować własnego kandydata, nauczycielstwo lwowskie odegrało przykrą rolę. Najprzód forsowało lud. nauczyciela, p. Jaworskiego, naturalnie nie bez jego wiedzy. Kiedy jednak przyszło do zgromadzenia, p. Jaworski zrzekł się kandydatury na rzecz p. Głąbińskiego, skarbiąc sobie tem samem jego względy. P. Aleksandrowiczówna skorzystała przy tej sposobności, aby również ku p. Gł. zaakcentować swoją sympatyę. „Hasło naucz." także nie może się odezwać, skoro p. Głąbiński jest jego „współpracownikiem", a może i dostarcza na nie funduszów. Tymczasem interes zawodowy wymagał, aby całe nauczycielstwo lwowskie postawiło i najgorręcej poparło kandydaturę prezesa wiecu naucz, p Jana Soleskiego, który przy swoich wpływach osobistych i poparciu sfer mieszczańskich, w tym razie byłby przeszedł...

W ostatniej chwili także p. Budzanowski zczesał Głąbińskiego, co z zadowoleniem podnosimy.

Dodatek polityczny.

Sprawy krajowe. Pobyt prezydenta ministrów we Lwowie urozmaicili Rusini w sposób, który nie spodobał się naszej magnateryi. Mieli odwagę nie tylko wypowiedzieć przed nim swoje krzywdy, ale nawet urządzić demonstracyę przed gmachem namiestnictwa Lud polski tylko milczeniem ignorował ministra, choć powinien mu był złożyć memoryał, zawierający protest przeciw obecnym rządom, aby premier nie sądził, że stańczycy są tak potężni, iż lud boi się nawet przeciw nim zanosić swoje żale... Ponieważ sejm ma być zwołany z końcem września, zjeżdżają się już do Lwowa posłowie na przedwstępne narady. Wydział kraj. ma wystąpić z wnioskiem o podwyższenie dodatków krajowych o 5% i zaciągnięcie długu $6^{1}/_{4}$ miliona, a przy tem zasłonić się wydatkami na regulacye płac naucz., choć ta mawyneść tylko drobną sumę 800,000 k. W rzeczywistości pieniądze pójdą na inne „produktywne" wydatki, przy których można grubo zarobić. Ot, dawna szlachecka gospodarka, a tymczasem widmo powszechnego głodu, spowodowanego posuchą, zagląda w oczy wiejskiej ludności.

Sprawy państwowe. Monarchia, jako taka, wyjątkowo używa wczasu, bo parlament nie obraduje, a opinia publiczna jest zajęta przedewszystkiem wojną na Dalekim Wschodzie. Spokój zakłóciła jednak silniejsza agitacya włoskich irredentystów, dążących do oderwania reszty prowincyi włoskich od Austryi, oraz niepewna postawa ludów bałkańskich, upatrujących w Austryi swego dziedzicznego wroga i łączących się dlatego przeciw jej inwazyi. Biedna Austrya! Sama sobie w domu rady może, a tu jej podsuwają zaborcze plany, mogące wywołać także groźny apetyt włoskiego sąsiada Na szczęście na tem się wszystko kończy. Węgrzy otrzymali już przyobiecane koncesye narodowościowe w armii; prócz komendy niemieckiej w pułkach węgierskich i wewnętrznego języka niemieckiego w korespondencyi z centralnemi władzami wojskowemi, z niemczyzny nic nie pozostało. Nie skorzystały jednak z tego narody słowiańskie w Węgrzech; tem silniej będzie ich uciskać madjaryzacya.

Sprawy zagraniczne. W Europie objawia się pewne zaniepokojenie z powodu wojny rosyjsko-japońskiej. Mianowicie cierpi wskutek niej handel z Azyą, bo obie strony wojujące wiele towarów i okrętów konfiskują jako kontrabandę. Ponadto, u państw, mających terytoryalne zdobycze w Azyi, osiągnięte rozbojem na tamtejszych narodach, powstaje obawa, aby po pogromie Rosyan rasa żółta pod dowództwem Japończyków nie wypędziła nieproszonych gości. Nastaje więc u rządów tych państw pewien zwrot opinii na korzyść Rosyi, wobec czego nasuwa się powątpiewanie, czy dadzą Japonii wyciągnąć korzyści z odniesionych zwycięstw. Tymczasem Japończycy z tem się nie liczą, zadają armii rosyjskiej coraz nowe klęski. Pogrom Kuropatkina pod Liaojangiem był zupełny. Cofnął się na północ, straciwszy przeszło 30,000 ludzi, choć może więcej jeszcze padło Japończyków, bo bitwa była niesłychanie morderczą. Okrążają go Japończycy, aby mu za wszelką cenę odciąć odwrót, zgnieść zupełnie jego armię Wytrzymałość wojsk japońskich budzi podziw. W niedługim też czasie rozegrają się w Mandżuryi nowe, decydujące wypadki. Rosya musi utworzyć drugą armię, zdala od placu boju i z nią rozpocząć wojnę na nowo. Japończycy także mobilizują nowych 200,000 żołnierzy. Tylko Port Artura dotąd nie zdobyty. Japończycy zaniechali forsownych szturmów, kosztujących życie tysięcy żołnierzy, bo załoga broni się walecznie; teraz ryją pod ziemią, aby wysadzić ostatnie szańce. Przedłużanie oblężenia skłoniło rząd rosyjski do wysłania pod Port Artura reszty okr tów wojennych, stacyonowanych dotąd w Petersburgu. Czy tylko pomoc ta nie przyjdzie zapóźno i nie ulegnie zniszczeniu. Byłby to cios, druzgocący na długo morską potęgę Rosyi, która widocznie stawia teraz wszystko na ostatnie karty.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół. W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.